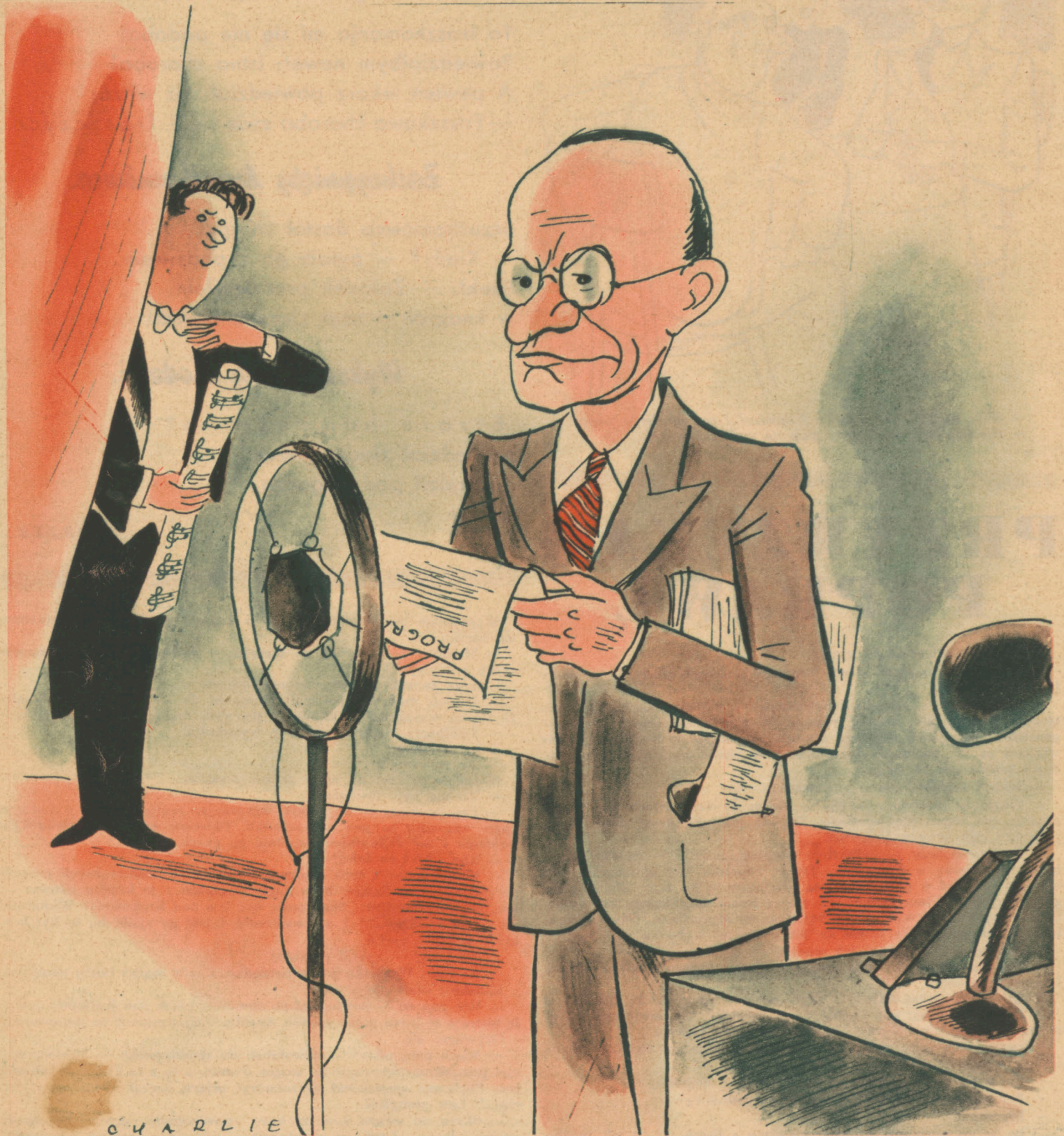


PRINTED IN POLAND.

# WROBLE na DACHU

CENA  
30  
GR

Nr. 36. (249). 4. IX. 1938. Rok IX. Cena dla Czechosłowacji Kć. 1.80. Opłata pocztowa uiszczona gotówką.



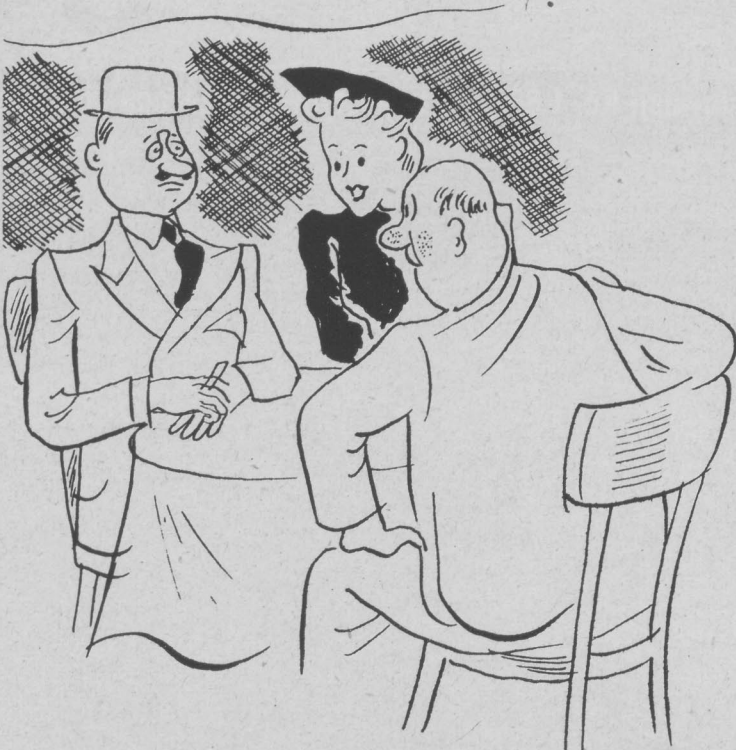
**GDY BYŁY DYREKTOR PAT-a ZOSTAJE DYREKTOREM RADJA.**

*Rys. Charlie, Kraków*

— Jak się dowiadujemy z wiarygodnego źródła, za chwilę p. Kapuśniaczek odśpiewa arję z „Halki”...

## Pechowy gracz.

Rys. 1. Tryk



— Więc wygrał pan 500.000 franków! I co, wypłacili panu?  
— Niestety nie; właśnie w kasynie wybuchł strajk...

## Trzy fraszki.

## Groźna epidemia.

Ta fraszkomania mi się nie podoba!  
Powiedziałbym nawet: istna choroba!  
A pewien lekarz powiedział raz witzą:  
— Fraszkowa choroba zwie się — fraszczycą...

## Zachcypnięty Brzuchomówca.

Brzuchomówca dostał chryпки.  
— Kiedy? — pytam go z podziwem.  
Rzekł: — Żołądek przeziębilem  
w knajpce zbyt zimnem piwem!

## Wykształcony złodziej.

„Errare humanum est —  
powiedział złodziejaszek  
i zbłądził pod bogacza  
daszek.

B. BRZEZ.

PRZYRZEKAM  
POPRAWĘ

Redaktor powiedział do mnie:

— Niech pan napisze ładną humoreskę, trochę dłuższą, to damy ją jako wstępna.

— Doskonale — odparłem posłusznie — napiszę humoreskę polityczną. Uważa pan, wizyta regenta Węgier w Niemczech, takie regentem agreement, albo na stosunki, panujące w Sowietach, gdzie wszyscy są tak posłuszni dyktatorowi, że nawet katastrofa samochodowa poszła mu na rękę...

Redaktor skrzywił się z niesmakiem.

— Ciągłe ta polityka! Czytelnicy mają jej dość. Niech pan lepiej napisze coś naprawdę wesołego, ale bez polityki, drogi panie! Sens politique, jak mówią Francuzi.

— Bardzo dobrze — odparłem rozpromieniony — napiszę kapitalną humoreskę o warjatakach. Temat zupełnie bez domieszki polityki, bo przecież w polityce niema warjatów, tylko tacy, którzy strugają warjata... Wiem nawet, jak się ta humoreska będzie zaczynała. Otóż dwaj warjaci wybrali się balonem do stratosfery. Gdy już znaleźli się na wysokości 10.000 m, jeden warjat wybucha śmiechem.

— Z czego się śmiejesz, jak warjat? — pyta drugi.

— Ha, ha, wyobraź sobie, zapomnieliśmy napęczyć balon gazem. I co teraz będzie?

Drugi milczy przez chwilę i nagle również zaczyna się śmiać.

— He, he, słuchaj, jak myśmy mogli napęczyć to powietrzem, skoro poleciliśmy nie balonem, lecz maszyną do pisania?!

Pierwszy pomyłony przygląda się maszynie przez dłuższą chwilę i nagle wybucha płaczem.

— Co ci się znowu stało? — woła drugi z niepokojem.

— Ach, straszne! Za chwilę napewno spadniemy!

— Dlaczego?

— Bo w tej maszynie brakuje klawisza z literą „l“, a jak można lecieć bez litery l??

Spoglądałem na redaktora z triumfem. Ale redaktor patrzył na mnie raczej z przerażeniem.

— I to ma być prawdziwy humor? Czy pan umie pisać humoreski tylko o warjatakach? Panie, to już się staje u pana obsesja!

Wprawdzie nie wiedziałem, co to znaczy obsesja, ale przeraziłem się bardzo.

— Słusznie — odparłem ze skrucą — wobec tego napiszę humoreskę o mądrych.

I zaraz zacząłem dyktować maszynie:

— Dwóch mądrych poleciało balonem do stratosfery. Gdy znaleźli się na wysokości 50 kilometr., pierwszy mądry mówi do drugiego:

— Pobiliśmy rekord światowy wysokości!

A na to drugi:

— No to świetnie.

Redaktor patrzył na mnie ze zdziwieniem.

— To ma być dowcipne?

— Czy ja wiem — odparłem, wruszając ramionami — w każdym razie wszystko tu jest w porządku. Polecieeli przecież prawdziwym balonem i nie zapomnieli napęczyć go gazem.

— Aha... No i co dalej?

— Potem jeden z tych mądrych lotników stratosferycznych poszedł na polowanie na zające. A tu nagle wychodzi z za krzaka jałowca — lew. Mądry pomyślał: „Skąd może być lew pod Krakowem? Widocznie mi się przywidziało...“ I nie wystrzelił. I lew go zjadł, bo to był lew, który uciekł z cyrku.

— No i co? — spytał redaktor.

— No i nic. Wszystko jest w porządku. Każdy mądry takby pomyślał. Redaktor otarł pot z czoła.

— Wie pan co — powiedział po chwili — niech pan już lepiej opisz tę historję ze lwem w ten sposób, że niby warjat poszedł na polowanie... Ożywiłem się.

— Niech pani pisze! — zawołałem do stenotypistki. — Pewien warjat poszedł na polowanie na zające. Patrzy, a tu z za krzaka wychodzi lew. Ponieważ spodziewał się zobaczyć zająca, zaczął wołać: „cip, cip, cip!...“ Lew pomyślał:

— Skoro on uważa mnie za kurę, powinienem przez grzeczność znieść jajko. — I tak się zawstydził, że nie może postąpić jak gentleman, aż się spalił ze wstydu. Warjat zebrał popiół, wyspał do urny i powiesił na ścianie, jako trofeum myśliwskie!

Redaktor był bardzo błądy, gdy powiedział:

— Trudno, zamieścimy to!...

BOGDAN BRZEZINSKI.

**Z kosza redakcyjnego.**

— Czy słyszałeś, że grupa wybitnych mężów stanu konferuje ciągle w willi Kossaka?

— Pewnie znowu chcą coś zmalować...

\* \* \*

— Wiesz, mają być teraz „czyste” wybory...

— Aha, ale z tem pewnie będzie tak, jak z okólnikiem o czystości i odnawianiu domów...

— Nie rozumiem...

— W ostatniej chwili odwołano akcję czystości po wsiach...

\* \* \*

Nowe przysłowie: Niech na całym świecie wojna, byle nasze MSZ spokojne.

\* \* \*

Rzecz się dzieje w jednej z restauracji pińskich. Przy stoliku z okazji „Jarmarku poleskiego” zebrała się większa ilość osób, które opróżniają butelki.

— Co wy tu robicie? — pyta się ktoś.

— Jak to, nie widzi pan? — o s u s z a m y Polesie.

\* \* \*

— Tatusiu, dlaczego Niemcy budują podziemne lotniska?

— Żeby się móc pod ziemię schować ze wstydu...

\* \* \*

Do kierownika baletu ludowego „Tanagra”, rozporządzającego kostjumami ludowymi ze wszystkich okolic kraju, zgłasza się pewien pan.

— Chciałbym zaangażować pański balet... — mówi.

— Na występy baletowe?

— A ile pan ma baletnic?

— Sześć...

— A to świetnie, mamy właśnie robić masowe wiece wiejskie, angażujemy pański balet na wiece przedwyborcze na wsi...

\* \* \*

— Wiesz, w Sowietach mają być teraz uczciwe wybory...

— Co to znaczy uczciwe?

— Że uczciwi ludzie nie wezmą w nich udziału...

**Unifikacja kultury w Polsce.**

Rys. Charlie, Kraków



Członek komisji sanitarnej: — W takim brudnym płaszczu pracuje pan? Zapłaci pan 50 złotych grzywny!...

Nowe powiedzenie w Niemczech: „Bijmy się, kto wie, czy benzyny wystarczy na trzy tygodnie...”

\* \* \*

Kossak w czasie konferencji politycznej w jego willi rozgląda się po obecnych.

— Ale panoramy raclawickiej to teraz nie mógłbym namalować...

— Dlaczego? — pada pytanie.

— Bo niema nikogo, kto by mi pozował do Kościuszki...

\* \* \*

Po katastrofie samochodowej Stalina ukuto w Sowietach nowe przysłowie: „Co ma wisieć — to nie zginie w katastrofie samochodowej”.

\* \* \*

W Sowietach jest taka sytuacja, że obywatele załamują ręce, a dyktatorzy łamią ręce.

**W MARSYLJI.**

W Marsylji strajkują robotnicy portowi. W porcie czekają ładunki łatwo psujących się towarów. Napróżno przedstawiciele rządu starają się przebłagać robotników, by zechcieli wyładować towary.

— Słuchajcie, dostaniecie 200 procent za godziny nadliczbowe — mówią.

— Mowy niema — odpowiadają robotnicy — nie będziemy pracować...

— Ależ tam są owoce, które się zepsują...

— Nie będziemy pracować...

Marjusz jest właścicielem biura spedycyjnego. Jedna jedyna jego firma dostarcza na czas do Paryża artykuły spożywcze z Afryki północnej. Konkurenci przyparli do muru Marjusza.

— Musisz nam powiedzieć, jak nakłoniłeś robotników do pracy...

— Phi... bardzo proste — powiedziałem im w tajemnicy, że to są bomby dla czerwonej Hiszpanji, to odrazu przeladowali...

**SABOTAŻYSTA.**

Samochód Stalina rozbił się o drzewo. Natychmiast zjeżdża do wsi oddział G. P. U. i przeprowadza śledztwo.

Po drobiazgowych dochodzeniach wiozą do Moskwy 80 letniego starca.

Stawiają go przed sądem.

— Słuchajcie starszku, mówi doń przewodniczący trybunału, jesteście oskarżeni o zamach na Stalina...

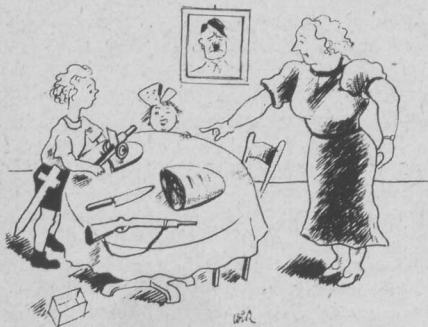
— Ja o zamach...

— No tak, przecież wszyscy we wsi zeznali; że wy przed 50 laty zasadziliście to drzewo, o które się rozbił samochód Stalina.

Grot.

**U naszych sąsiadów.**

Rys. Wik, Warszawa



— Hans, poco kładziesz tę zabawkę na chleb?

— Bo tatuś powiedział, że my wolimy bardziej armaty niż masło!...

## NA POCZĄTEK ROKU SZKOLNEGO

Oto roku szkolnego początek —  
Dzieło w żywe obleka się formy...  
Wchodzą w życie najmilsze z pamiątek  
Po Jędrzejewiczach — reformy!...

Zaczęła się gimnazjów inwazja  
Istny zalew: gimnazja szewskie,  
Rzemieśnicze, kelnerskie gimnazja,  
Dziewiarskie, kupieckie, psiakrewskie...

Handlowe, drogowe, elektryczne,  
Stolarskie, ślusarskie gimnazja,  
Gospodarskie i mnemotechniczne...  
Jednym słowem: nie gimn... ale Azja!

Licea i wyższe akademje  
Typu takiego i innego  
— Czytelnik nie bity w ciemię  
Odgadnie, że — typu ciemnego!...

I choć jak zwykle z roku początkiem  
W tych szkołach: śmiech, gwar, hałas radosny  
To tylko — miłe złego początki  
Ale koniec... będzie żałosny!...

FELIX ZANDLER.

## Ubezpieczalnia, sugestia i kaszka na mleku.

Zachorowałem na grypę. Z grypy wywiązała się angina. Na domiar złego w mem gardle powstał potężny wrzód. Nie mogłem nic jeść, ani pić, ba, nie mogłem nawet przelknąć śliny.

Przyszedł lekarz domowy z Ubezpieczalni.

Zbadał mię, zajrzał do gardła i... zapisał aspirynę.

— Ależ, panie doktorze — wołam — ja umieram wprost z głodu! Mam wilczy apetyt, a nie mogę nic przelknąć! Musi mię pan ratować!

— Hm... — zafrasował się medyk — niestety musimy czekać, aż wrzód sam pęknie. Do tego czasu nie może pan przyjmować żadnych pokarmów.

— Więc co robić?

— Spróbujemy pomóc panu sugestją...

To mówiąc położył dłonie na mych skroniach, spojrzal mi w oczy i powiedział:

— Proszę sobie wyobrazić, że je pan kaszkę... wybożną, gorącą kaszkę na mleku... Jedną łyżkę, drugą, trzecią... Jeszcze trochę... Tak, zjadł pan talerz.

Istotnie — dziwne zjawisko — głód zaczął stopniowo przemijać i wreszcie ustąpił miejsca uczuciu sytości.

Nazajutrz doktor zjawił się znowu i podobnie jak poprzedniego dnia, przy pomocy sugestji wpoił we mnie przekonanie, że zjadłem cały talerz kaszki na mleku.

Tak samo było trzeciego dnia, czwartego, piątego i szóstego.

Po tygodniu tej kuracji jednak odezwałem się nieśmiało:

— Panie doktorze, jestem panu nieskończenie wdzięczny. Uratował mię pan od śmierci głodowej... Mówiąc szczerze, zdruzziła mi się jednak ta codzienna kaszka na mleku. Czy nie mógłby mi pan doktor zasugerować dla odmiany, że jem na przykład befsztyk z cebulką, albo zrazy po nelsońsku z kaszą?...

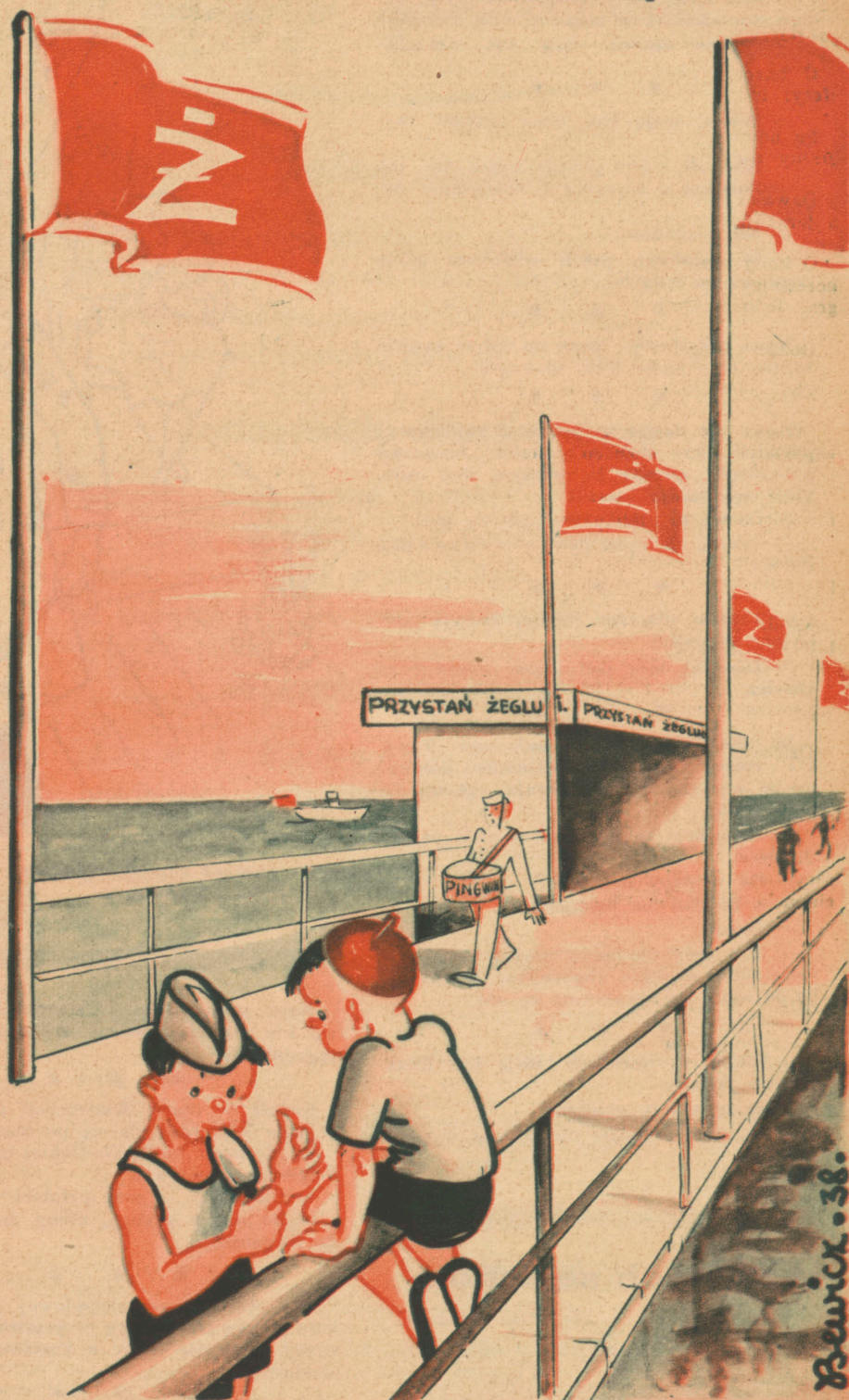
Lekarz spojrzal na mnie ze zgorzaniem:

— Ależ, mój panie, to jest zupełnie niemożliwe! Czy pan nie rozumie, że Ubezpieczalnia nie może karmić pana tak kosztownymi potrawami?

Mecenas Wacusi.

## U schyłku wakacji (autentyczne).

Rys. Bewicz, Gdynia



— Dyziak! Co to właściwie znaczy to „Z”?  
— No, nie wiesz? Rzeczpospolita Polska!

### STYL KOBIECY.

Pan Brzusiak wyjechał na urlop do Krynicy. Po paru dniach otrzymał list od swej małżonki:

„Drogi Teofilu!

Piszę do Ciebie ten list w wielkiem zdenerwowaniu. Wracaj natychmiast, żeby doprowadzić wszystko do porządku. Mieszkam teraz u Pietrzaków. Rozumiesz, że to nie należy do przyjemności. Wiesz dobrze, jakie nieznośne dzieci

oni mają. Moja nowa sukienka i biały kapeluszek (wiesz, ten z zieloną wstążką) przemokły zupełnie i nie nadają się do noszenia. Reniferowe pantofelki też są do niczego. Ten trzyćwierciowy kostium można by jeszcze przerobić, ale materiał jest zupełnie już nie modny. Z utęsknieniem czekam Twego powrotu. — Twoja Jadwiga.

P. S. Zapomniałam Ci napisać, że nasz dom spalił się!”

Bewicz. 38.

## PIĄTE PRZEZ DZIESIĄTE.

Pokój zawarty między Z. S. R. R. a Japonją: pokój z japońskim obiciem.

Filantrop, który umarł: filantrup.

O naszych aeronautach lecących na stratosferę: ludzie z najwyższej sfery.

Po nominacji na nac. dyrektora P. R. programy radiowe będą wręcz: PAT-ologiczne.

Dawniej Gdańsk był znany z gdańskich szaf, a teraz jest znany — z gdańskich gaff!...

O kongresie w Norymberdze mówią, że jego uczestnicy tak będą tańczyć, jak im Hitler zagra. Jednym słowem — „Kongres tańczy”.

Dozorca kamienicy: szperacz.

Zbyt energiczna niewiasta: za-rzutka.

„Wszyscy jesteśmy z jednej gliny!” — powiedziały dzieci pewnego policjanta.

Policjant, który jest właścicielem polisy ubezpieczeniowej: polisjant.

Nota rządu czeskiego do rządu niemieckiego: nota bene-sz.

Młoda adeptka kursów szybowcowych: podlotek.

Dewiza karpów: carpe diem!

Dewiza sumów: cogito ergo sum!

Dziecko kuglarza: podrzutek.

„Padam do nóżek!” — zawołał skoczek spadochronowy, który spadł do nóg pięknej damy.

Jedna z armij niemieckich maszeruje na granicy Lasu Czeskiego: oby tylko natura nie pociągnęła wilka do lasu!...

Reidnaz.



## ŁADNA ROŚZINKA.

— Panno Lalu — mówi dyrektor banku do urodziwej stenotypistki — jest u mnie w domu dobra posada dla pani. Moja żona poszukuje wychowawczyni dla naszej córeczki.

— Dziękuję, panie dyrektorze. Tę samą posadę proponował mi już dzisiaj pański ojciec i pański syn.

## MYŚL I UCZYNEK.

— Wstydz się, Jasiu, zjadłeś cały placek z konfiturami nawet nie pomyślałeś o siostrzyzeczce!

— Przeciwnie, mamusiu, przez cały czas, jedząc, myślałem: „Żeby tylko teraz Basia nie przyszła!”

## PO POJEDYNKU.

— Mówiąc szczerze, zranilem pana zupełnie przypadkowo. Pierwszy raz w życiu trzymałem szpadę w ręku!

— Ależ, mój panie, jak ktoś jest taki niezręczny, to nie powinien pojedynkować się!

## DOTRZYMAŁ SŁOWA.

— Dzień dobry Dziuniu! No i jakże, zadowolona jesteś z wakacyj w obozie?

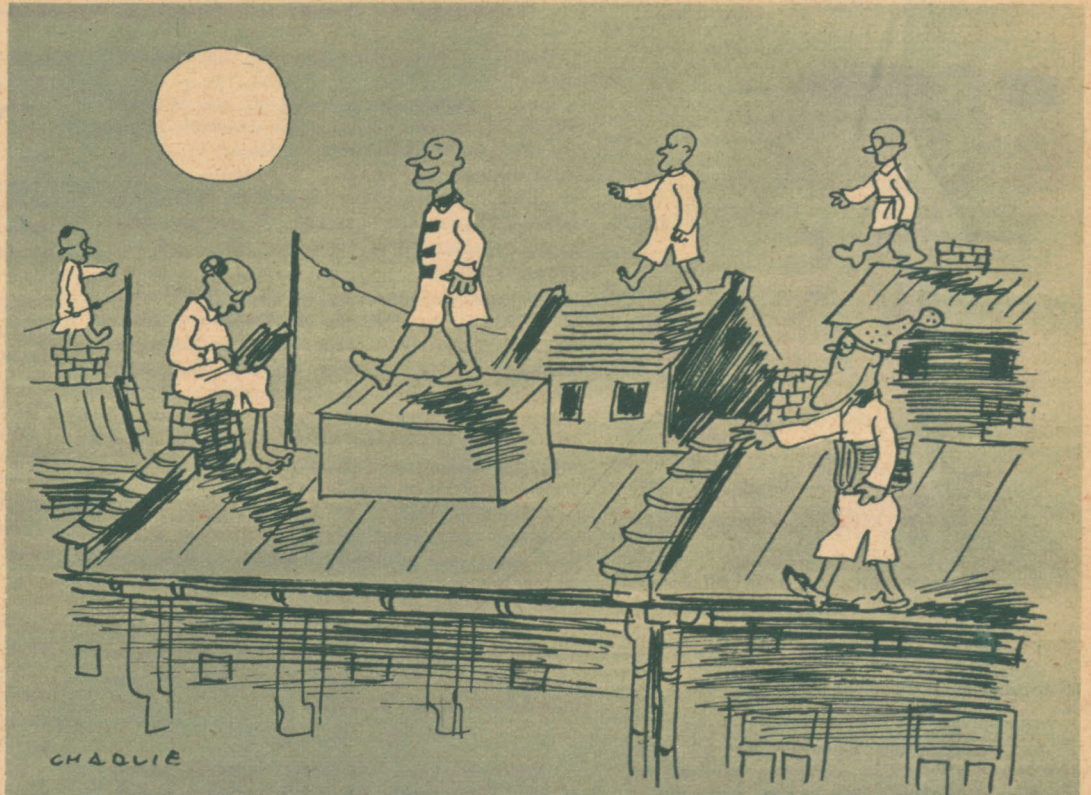
— Wcale nie. Byłam z Tosiem, który przysięgał mi, że do tego samego namiotu nie wejdzie już nigdy żadna inna kobieta.

— Zapewne nie dotrzymał słowa?

— Owszem, dotrzymał. Po dwóch tygodniach... kupił nowy namiot!

## Z kongresu astronomów w Sztokholmie.

Rys. Charlie, Kraków



Obrady sekcji księżycowej...

## OFERTA.

Dzielny komiwojażer, pan Alcybiades, Chrzastka oświadcza się swej ukochanej:

— Panno Zosiu, kocham panią... niech pani zostanie moją żoną! Wprawdzie często wyjeżdżam, ale w każdym razie w soboty, niedziele i środy będę nosił panią na rękach!

## W TAKIM RAZIE DLACZEGO?...

— Czy pańska żona nie złości się na pana, gdy wraca pan codziennie do domu o trzeciej nad ranem?

— Nie jestem żonaty.

— Taaak? To pocóż u licha wysiaduje pan stale w knajpie aż do rana?!

## POTĘGA UCZUCIA.

Pani Jadwiga owdowiała.

W dwa dni po pogrzebie męża zwraca się szlochając do swej przyjaciółki:

— On był taki dobry, taki delikatny, taki czuły... Wyobraź sobie, że d o d z i ś nie mogę go zapomnieć!

## NIEPOROZUMIENIE.

— Proszę pana, czy ten tramwaj jedzie do teatru?

— Tak jest, ale jest przepelnienie i są tylko jeszcze miejsca stojące.

— W takim razie dziękuję, bo ja reflektuję tylko na leżę.

## PRAWDZIWA WDZIĘCZNOŚĆ.

— Czytałeś, w Londynie umarł pewien stary kawaler i zapisał cały swój majątek kobiecie, która kiedyś dała mu kosza!

— Widzisz, duszko, a tyś zawsze mówiła, że mężczyźni nie potrafią okazać wdzięczności!

## ZAGADNIENIE.

Przed drapaczem nieba na placu Napoleona w Warszawie stoją dwaj warjaci.

— Stanowczo za wysoki! — odzywa się jeden.

— Tak, należałoby zburzyć jedno piętro! — mówi drugi.

— Słusznie, ale które?

## ŁADNA POCIECHA.

— Pomyśl sobie, że ta plotkara Kazia rozpowiada wszystkim, że ja się szminkuję! — skarży się Wanda przed przyjaciółką.

— Nie sobie z tego nie róób. Dobrze jej mówić! Gdyby ona miała taką cerę, jak ty, toby się tak samo szminkowała!

## TO NAJSTOSOWNIEJSZE.

— Proszę pana — zwraca się do sprzedawcy pani Pipsztycka — czy mógłby mi pan polecić jakieś odpowiednie dzieło dla mojej córki, która kształci się na śpiewaczkę?

— Owszem, proszę pani. Oto jest dzieło p. t. „Dobry ton w każdej sytuacji życiowej”.

## PIEKŁO DZIECI.

Mały Karolek wraca z placem ze szkoły.

— Tatusiu — żali się, tkając — ten pan od arytmetyki tak się znęca nademną!... Ja już dłużej nie wytrzymam...

Oburzony ojciec bierze nazajutrz synka za rękę i idzie z nim do szkoły.

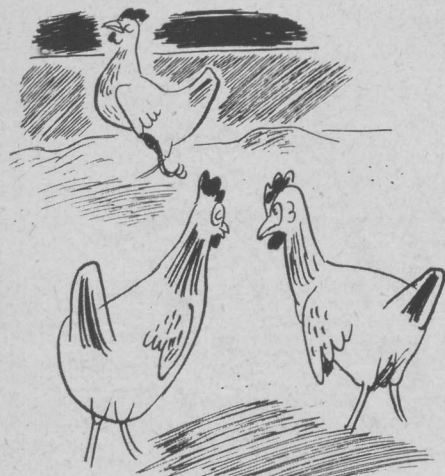
— Ależ, Karolku — mów nauczyciel — ja cię bardzo lubię, ale cóż robić, muszę stwierdzić, że rachunki idą ci bardzo niesporo. Czy możesz mi naprzykład powiedzieć, ile to będzie 60 podzielone przez 5.

Małec robi przerażoną minę.

— Widzisz, tatusiu, on znowu zaczyna!

(W myśl rozporządzenia sprzedaje się obecnie jajka na wagę).

Rys. T. Tryk



— Czemu ona jest taka dumna?  
— Bo zniosła wczoraj 15 deka jajek...

#### ONA TEGO NIE ZROBI.

— Wyobraź sobie Karolku, że ta jedzą Klara zrobiła wczoraj swojemu mężowi na ulicy straszną scenę za to, że wypalił jej papierosem dziurę w nowym płaszczu.

— Ty nie byłabyś do tego zdolna, mój skarbie.

— Naturalnie, że nie, bo od kilku lat nie mam nowego płaszcza!

#### CZY TO NIE WYSTARCZA?

— Dlaczego każesz mi uczyć się po angielsku, tatusiu?

— Mój synu, dzisiaj mówi po angielsku pół świata.

— No i cóż? Czy to jeszcze nie dosyć?

#### MATRYMONJALNE.

Do pana Kukułki przyszedł swat.

— Mam dla pana pierwszorzędną partję. Bogata, przystojna, wdowa mająca dorosłą córkę!

— Czy nie lepiej, żebym ożenił się z córką?

— Tego panu nie radzę. Miałby pan bardzo niedobrą teściową!

#### DOBRY EKSPERT.

— No i co z tobą, ożeniłeś się z Elżunią?

— Już dawno z nią zerwałem. Przedłożyłem jej pismo ekspertowi grafologii, który wydał o niej druzgocący sąd. Musiałem się z nią rozstać.

— A co Elżunia zrobiła?

— Wyszła zamaż właśnie za tego grafologa.

#### TRUDNY DOWÓD.

— Pan znał oskarżonego jeszcze w szkole, więc zna pan jego charakter. Jak panu wiadomo, jest on oskarżony o kradzież elektrycznego odkurzacza. Czy sądzi pan, że kolega pański byłby zdolny do tego?

— Trudno mi na to odpowiedzieć, panie sędzio, bo od czasu gdy opuściliśmy szkołę, minęło 40 lat, a wtedy nie było jeszcze elektrycznych odkurzaczy!

## Jak będzie wyglądał dziennik radiowy?

(Fantazja na temat nominacji b. dyrektora PAT-a na dyrektora P. R.)

Hallo! — Nadajemy poranny dziennik radiowy!...

Dziś w godzinach rannych we wsi Wielkie Widły tamtejsza wieśniaczka urodziła czworaczki kanadyjskie. Matka i lekarz cieszą się doskonałym zdrowiem. Narodziny sympatycznych czworaczek wzbudziły wśród tubylców zrozumiałą sensację. Wszystkie dzieci są zupełnie zdrowe i czują się — jak nowonarodzone!...

Po ostatniej podróży p. min. Beck wraz z małżonką wybiera się do Honolulu. Należy się spodziewać niezwykle serdecznego przyjęcia, jakie zapewne zgotują dostojnym gościom Honolulu i Honolulu. Wizyta naszego ministra raz jeszcze podkreśli — czerwonym ołówkiem — przyjaźń, jaką żywią dla siebie te dwa narody.

Wiadomości z zagranicy:

Chińczycy pobili na głowę Japończyków w bitwie pod King Kong. Japończycy zostawili około stu zabitych, z których niektórzy są ciężko ranni...

Lord Runciman miał wczoraj wieczorem w rozmowie z dziennikarzami wyrazić nadzieję, że uda mu się pogodzić Niemcy i Czechosłowację. Wiadomość ta zrobiła w obu państwach duże wrażenie.

\* \* \*

Hallo! Hallo!... Nadajemy dziennik południowy. Na wstępie sprostujemy kilka nieścisłości, jakie wkrały się do naszego dziennika porannego:

Jak się dowiadujemy, we wsi Wielkie Widły przyszły na świat tylko dwojaczki... Mimo to matka i dzieci cieszą się doskonałym zdrowiem, tylko, że jeden z bliźniaków nie żyje...

Dowiadujemy się, że tym razem minister Beck jedzie sam i to nie do Honolulu tylko do Australji. Wizyta naszego ministra jednak, podobnie jak gdyby jechał do Honolulu, podkreśli przyjaźń, jaką żywią dla siebie Polska i Australja.

Nasze wiadomości z zagranicy:

Okazuje się, że to Japończycy pobili Chińczyków pod King Kongiem. Chińczycy

zostawili na placu boju około stu ciężko rannych, z których niektórzy nie żyją!...

Pogłoski o tem, jakoby lord Runciman miał wyrazić nadzieję, że uda mu się pogodzić Niemcy z Czechosłowacją nie odpowiadają prawdzie. Lord Runciman wczoraj wieczorem wobec dziennikarzy nie wyraził nadziei, że uda mu się pogodzić poważnione narody.

\* \* \*

Hallo! Hallo!... Nadajemy dziennik wieczorny. Podajemy sprostowania nieścisłości dziennika południowego, które wkrały się do sprostowań dziennika porannego. Prostuujemy:

We wsi Wielkie Widły urodziło się tylko jedno pojedyncze dziecko. Wypadek ten nie wywołał łatwo zrozumiałej sensacji wśród tubylców.

Nieprawdą jest, że p. min. Beck bez małżonki jedzie do Australji. Natomiast prawdą jest, że wraz z małżonką jedzie na wyspy Kanaryjskie. Wizyta naszego ministra i tym razem utrwali przyjaźń między nami a Kanarkami...

Z przykrością musimy sprostować, że bitwa pod King Kongiem jeszcze narazie nie nastąpiła. Ofiar ani po jednej stronie, ani po drugiej niema.

Okazuje się, że lord Runciman wyraził jednak wobec dziennikarzy nadzieję... Mianowicie nadzieję, że uda mu się pogodzić z tem, że mu się nie uda pogodzić Czechosłowację z Niemcami... Wiadomość o tem w obu państwach wywołała duże wrażenie.

\* \* \*

Z uderzeniem w gong minie godzina 23... Gong!... Podajemy ostatnie wiadomości dziennika radiowego:

Na wstępie podajemy sprostowanie nieścisłości dziennika wieczornego, jakie wkrały się do sprostowań niedokładności dziennika południowego w sprostowaniach nieścisłości dziennika porannego. Prostuujemy:

Nieprawdą jest, jakoby... i t. d.

FELIX.

#### PRZEWIDUJĄCA.

Teofil wyjechał na urlop do Zakopanego. Żoną odprowadziła go na dworzec.

— Dałam ci tu na drogę butelkę koniaku, ale przysięgnij mi, że przed Krakowem nie wypijesz ani kropelki!

— Przysięgam ci, duszko!

Po chwili pociąg ruszył. Ledwo wyjechał poza granice Warszawy, Teofil pomyślał sobie:

— Kraków daleko — moja Kundzia też! Warto napić się koniaczku!

Sięgnął po butelkę. Patrzy, do szyjki przyczepiona jest kartka. Zdziwiony pan Teofil włożył na nos okulary i przeczytał: „Nikczemniku! Coś mi przysięgał? Gdzie Kraków, a gdzie ty jesteś?”

#### JEDEN TOM, ALE TREŚCIWY!

— Masz piękną szafę biblioteczną, mój Ludwiku, ale dlaczego widzę w niej tylko jeden gruby tom?

— Jeden, ale treściwy. To mój katalog, w którym zanotowałem wszystkie książki z mojej biblioteki, rozpozyczone między do- brych przyjaciół.

## W epoce „Lanitalu“.

Rys. Wik. Warszawa

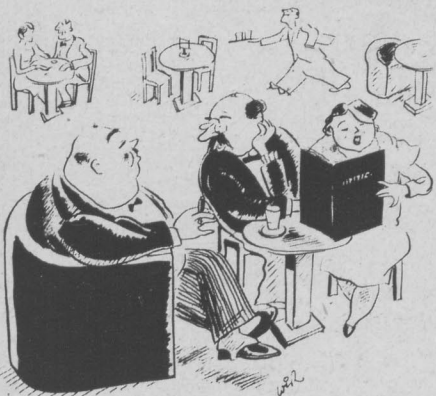


— Tekło, gdzie jest moja wełniana kamizelka?

— Przerobiłam ją na naszej maszynie na mleko, bo zabrakło mi do śniadania!...

## Nieporozumienie.

Rys. Wik. Warszawa



— Proszę pana, ja jestem ubezpieczony na starość, bezrobocie, chorobę, ogień, kradzież, życie...

— No, to pan z pewnością może spokojnie sypiać?

— Nie bardzo, bo moja żona nocami okropnie chrapie!...

## POWRÓT MAMY

Droga Kiziu!

Wróciłam już do domu, bo doprawdy po Twoim odejściu nie było już żadnych atrakcyjnych w naszym pensjonacie i nawet zabrakło interesujących plotek. (Nawiasem powiedziawszy temu wymalowanemu czupiradłu Linie, która otaczała się stale lotnikami, dałam przydomek „awjo-matka“ i to się przyjęło w całej Krynicy). Wiesz, co ona powiedziała o Twoich rannych kaftanikach? Ze takiej starej warjatce przydałby się zamiast koronkowych fru-fru, kaftan bezpieczeństwa!

Pani Karola, ta emancypancka z Warszawy, opowiadała, że na deszczowe dni zaopatrzyła się w komplet Balcaka. Nawet nie wiedziałam, że jest w Warszawie taka firma konfekcyjna. Lina śmiała się, że szkoda było wydatków na nowy komplet, bo Karola jest i bez tego kompletną idjotką.

Przed wyjazdem do domu byłam u kabalarki. Opowiadała mi, że stracę przyjaciela i że mój mąż odznaczy się w walce z żywiołem. Podobno ta jedza Lina, która była ze mną, opowiadała potem, że nie wierzy, abym ja miała jeszcze przyjaciela i że to są bajki Sabały, a nie kabały.

Przyjechałam bez zapowiedzi. Gdy wszłam, z pokoju powitał mnie grad oklasków. Byłam wzruszona. Przeczuli mój przyjazd? Ale, gdy otworzyłam drzwi, ujrzałam pokój bez mebli, zapelniony tylko moją rodzinką, która łapała zawzięcie w powietrzu chmary moli.

— Gdzie Bibuś? — Tak nazywa się nasz pies, nagrodzony na konkursie psów policyjnych.

— Niema. Ukradli go — odparł ponuro mój mąż. (Jest już utrata przyjaciela!).

— A gdzie gdański garnitur?

— Komornik zabrał. To zresztą były kolejarz zapewne zademonstrował w ten sposób przeciw meblom z wrogiego Gdańska.

— Cóż to za potworna czerwona plama na twoim nosie? — pytam Tosia. — Może i ty zwalczałeś gdańską wódkę?

— To oparzenie od płomienia gazowego. (Jest i odznaczenie w walce z żywiołem!).

— Zosiu, a ty dlaczego jesteś jeszcze w ko-szuli? Chorujesz?

— Nie, mamusi, ale przez trzy dni nie wstawałam z łóżka. Kończyłam na gwałt powieść dla 15 letnich panienek, bo dzisiaj kończę lat 16-cie. Zawsze mi mówisz, że nie powinnam czytać książek, nie odpowiednich dla mojego wieku.

— Trzeba posłać zaraz auto po rzeczy na kolej.

— Julek pogruchotał — objaśnia mój mąż. — Zamienił karoserję na k a r e s e r j ę, w mniemaniu, że wóz służy tylko do k a r e s ó w z dziewczynkami. Nic dziwnego, że auto wykoleiło się śladem kierowcy.

— A gdzie Marcysia?

— Wyleciała. Włożyła radio do balji, tłumacząc, że czytała tyle razy „radio samo pierze“.

— Któż wiec wam gotował?

— A gdzie samowystarczalność? Chodziłszy sami do restauracji.

Bez słowa posłałam na pocztę i telegraficznie zapewniłam sobie na przyszły rok miejsce w pensjonacie, który reklamował się, że wprowadza telewizję.

Całuję Cię — zrozpaczona

Mab.



## TO PEWNIJSZE.

W Krynicy spotykają się dwaj przyjaciele po 30 latach niewidzenia się. Wspominają dawne czasy, gdy obydwoj marzyli o karierze naukowej.

— No i jak ci się powodzi, Albercie? — zapytuje jeden z przyjaciół drugiego, który został badaczem naukowym i autorem licznych dzieł.

— Nie świetnie. Zamało ludzi bierze moje dzieła do ręki.

— Moje dzieła zaś muszą wszyscy brać do ręki — odpowiada z dumą jego rozmówca.

— Doprawdy? A co tworzysz?

— Jestem fabrykantem klamek do drzwi.

## Humor zagraniczny.

„Lustige Blätter“



— Nie przeraż się kochana, ale właśnie skitowałam tę wazę i teraz nie wiem, jak się wydostać...

## Szczęśliwy „wybrany“.

Rys. Wik. Warszawa



— Wie pani, wyswatałam wreszcie tę Ziutkę Gębarską.

— Tak? A kogo spotyka szczęście?

— Kogo? Przedewszystkiem jej ojca!...

## DOBRY PRZYKŁAD.

— Przysłowie mówi, że nie wszystko złoto, co się świeci. Który z was mógłby dać mi trafny przykład na potwierdzenie tej myśli?

— Naprzykład... pańskie spodnie, panie profesorze — zgłasza się mały Jaś.

## OKOLICZNOŚĆ ŁAGODZĄCA.

— Czy to prawda, że oskarżony uderzył oskarżyciela fiaszką z winem?

— Tak, ale panie sędzio, to było bardzo lekkie wino...

## PEWNIK.

— Słuchaj, powiedz mi jeśli na ulicy spotka się dwóch mężczyzn w tym samym wieku, na równorzędnych stanowiskach społecznych, który z nich ma się pierwszy ukłonić...

— Bezwzględnie ten, który jest lepiej wychowany.

## SPOTKANIE NA ULICY.

Doktor Rzepka spotyka na ulicy dawną znajomą.

— Jak się pani miewa?

— Dziękuję, doskonale, panie doktorze...

— A jak zdrowie pani męża?

— O, świetnie...

— A pani siostra jak się miewa?

— Jest jak najzdrowsza...

— A dzieci?

— Niech się pan doktor nie gniewa, ale dzieci też są zdrowe...

## W SĄDZIE.

— A więc oskarżony, skradł temu panu ubranie w chwili, gdy się kąpał w rzece i potem poszkodowany musiał w białym dzień w stroju adamowym wracać przez miasto do domu, ależ to skandal!...

— Jestem tego samego zdania panie sędzio, przecież mógł być zaczekać do wieczora...

Według doniesienia dzienników, w pracowni W. Kossaka w Juracie odbywały się rozmowy ważnych osobistości.

Rys. Charlie, Kraków



Charlie

Najnowsza panorama mistrza Kossaka.

„WRÓBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE  
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIEŁOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.  
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000, PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY NR 7, PRZEZ URZĄD  
POCZTOWY KRAKÓW 2.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI. WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURJER”  
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURJERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FRANCISZKA CZAJKI W KRAKOWIE R. 1938

Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczenia egzemplarzy należy wnieść niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.